

Alfons Augustyn Kwidziński nauczyciel fizyki i nie tylko

„Upływa szybko życie, jak potok płynie czas”

Ks. Franciszek Leśniak



Alfons Augustyn Kwidziński

Z pamiętnika wspomnień

„*Panta rhei*, wszystko płynie” – rzekł wielki filozof starożytnej Grecji – Heraklit z Efezu. Czas też, i to szybko! Upłynęło bowiem już pół wieku odkąd postawiłem pierwsze kroki w obcym, nieznanym mi dotąd mieście Kwidzynie. Moje wspomnienia, ze względu na znaczny upływ czasu będą wybiórcze i nieco przesłonięte mgłą niepamięci.

Moim rodzimym językiem był język kaszubski z licznymi archaizmami, co można było zauważyć w mojej wymowie, gdy zamieszkałem w Kwidzynie. A moje korzenie sięgają do kaszubskiej wsi Będargowo (obecnie gmina Szemud, powiat Wejherowo). Urodziłem się w zwyczajnej, prostej, wielodzietnej rodzinie. Mój ojciec był z wykształcenia cieślą, postawił swój dom i wiele innych w okolicy. Matka prowadziła gospodarstwo i zajmowała się religijnym wychowywaniem dzieci. Z domu wyniosłem największe wartości: miłość, przyjaźń, wierność, szacunek i patriotyzm. Rodzice nauczyli mnie, by zawsze postępować zgodnie z prawem, kierować się zasadami *uczciwości*, godności, honoru, pomocy słabszym oraz poczuciem obowiązku. Te ponadczasowe zasady zaszczepiałem także swoim dzieciom i wychowankom.

Po szkole podstawowej w 1948 roku podjąłem naukę w Liceum Pedagogicznym w Wejherowie i zamieszkałem w przyszkolnym internacie. W 1953 roku zdałem z wyróżnieniem maturę i otrzymałem dyplom „Przodownika Nauki i Pracy Społecznej” uprawniający mnie do przyjęcia bez egzaminów na każdą uczelnię (z wyj. studiów artystycznych). Być może kogoś to zdziwi, ale nie skorzystałem z tego przywileju i zdawałem egzamin wstępny na kierunek fizyka w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej, (przyszłym Uniwersytecie Gdańskim). Ukończyłem je również z wyróżnieniem i Nagrodą Rektora PWSP. Od II roku studiów otrzymywałem stypendium.

Jako magister fizyki otrzymałem kuratoryjne mianowanie na nauczyciela w jedynym wówczas Liceum Ogólnokształcącym w Kwidzynie, (w tym okresie szkoła nie nosiła jeszcze imienia). 16 sierpnia 1958 roku zgłosiłem się do dyrek-

tora szkoły pana Dymitra Jabłońskiego, który przyjął mnie mile, proponując czasowe zamieszkanie w przyszkolnym internacie. Nie mając innej alternatywy z zadowoleniem przyjąłem tę ofertę.

Pamiętam początki mojej pracy zawodowej i pierwsze posiedzenie Rady Pedagogicznej w roku szkolnym 1958/1959. Okazało się, że jestem nowicjuszem w gronie złożonym z dużo starszych i doświadczonych nauczycieli, którzy swój chrzest zawodowy przeszli jeszcze w przedwojennej Polsce. Poza moją skromną osobą dyplomem magistra legitymował się tylko Stanisław Bortnowski – świetny polonista, później wykładowca w Katedrze Polonistycznej UJ w Krakowie. Byliśmy wtedy obydwoj dla szkoły cennym narybkiem.

Do młodej kadry pedagogicznej należał także Józef Łukasiak, uczący przysposobienia wojskowego, przyszedłszy długoletni dyrektor tej szkoły. Przyjaźniliśmy się do czasu objęcia przez kolegę funkcji dyrektora. Wówczas przyjaźń zaczęła wygasać i nie wytrzymała próby czasu.

Nie lubię wspominać okresu PRL-u, gdy podinspektorem oświaty został Henryk Juras. Nie należałem i nigdy nie wstąpiłem do PZPR, mimo usilnych namów przełożonych i sekretarza podstawowej organizacji partyjnej. Byłem zawsze praktykującym katolikiem, wzięłem oficjalnie ślub kościelny, chrzciliśmy dzieci, chodziłem na procesje Bożego Ciała, itp.

Na mojej pierwszej radzie pedagogicznej, mimo jeszcze braku doświadczenia, obdarzono mnie „zaszczytną” funkcją protokolanta jej posiedzeń. Wywiązywałem się z tego obowiązku przez trzy lata, tj. do chwili powierzenia mi pierwszego wychowawstwa klasy. Nie każdy mógł mieć wychowawstwo, ponieważ nauczycieli było wówczas więcej niż klas w szkole. Od momentu, kiedy zrezygnowałem z „pisarskiej” funkcji, rady protokołowali kolejno wszyscy nauczyciele, wg nauczanych przez nich przedmiotów.

Z fizyką za pan brat

Jako początkujący nauczyciel pisałem szczegółowe konspekty na każdą lekcję, dobierając odpowiednie pomoce naukowe do pokazów i doświadczeń. Nauczanie fizyki wymagało ode mnie dużo siły i pomysłowości, szczególnie gdy z bazą dydaktyczną w tym okresie nie było najlepiej. Konieczne było dostosowanie pracowni do prowadzenia samodzielnych doświadczeń i ćwiczeń laboratoryjnych w zespołach uczniowskich podczas lekcji i na zajęciach koła fizycznego. Gabinet fizyczny był słabo wyposażony w pomoce naukowe, przyrządy i wszelkie instalacje. Przez wiele lat, po lekcjach, aż do późnego wieczora, zajmowałem się przygotowywaniem pomocy niezbędnych do prowadzenia zajęć. W miarę możliwości, własnoręcznie je wykonywałem i modernizowałem, co pochłaniało mnóstwo prywatnego czasu. W urzędzaniu gabinetu pomagali mi moi uczniowie, uczęszczający na kółko fizyczne. Poprowadzili-

śmy przewody elektryczne łączące poszczególne klasy ze szkolną dyżurką, gdzie był zainstalowany wzmacniacz. Swoją pracę zawsze wykonywałem z pasją i poczuciem sensu. Byłem młody i nie zastanawiałem się, że przez moje oddanie i bezinteresowne zaangażowanie w szkolne sprawy, traciła na tym moja najbliższa rodzina.

W miarę jak liceum rozrastało się i zwiększyła się znacznie liczba oddziałów klasowych, okazała się potrzebna druga pracownia fizyczna. Przy wsparciu dyrektora Józefa Łukasiaka i pomocy komitetu opiekuńczego naszego Liceum, którym przez wiele lat były Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej w Kwidzynie, udało mi się urządzić ze zwykłej sali lekcyjnej nową pracownię fizyczną. Przez wiele lat prowadziłem w niej zajęcia kółka fizycznego dla chętnych uczniów. Dzięki temu niektórzy z nich z powodzeniem brali udział w olimpiadach fizycznych i konkursach wojewódzkich z fizyki. Szczególnie lata 70. obfitowały w liczne sukcesy uczniowskie z fizyki. Uczeń klasy IV B Mariusz Rabczak wziął udział w telewizyjnej Wielkiej Grze z tematu fizyka klasyczna i doszedł do finału. Spośród grupy uczniów, którzy uczęszczali na prowadzone przez mnie kółko fizyczne sześciu zostało finalistami szczebla Okręgowego Olimpiady Fizycznej (Bogdan Domagała, Waldemar Ruszała, Andrzej Jedel, Olaf Roliński, Witold Telefus, Jarosław Małkiewicz), a czterech laureatami Wojewódzkiego Konkursu Fizycznego (Bogdan Domagała, Mariusz Rabczak, Jacek Grabowiecki, Mirosław Troper).

W pamięci mojej pozostaną uczniowie, którym zaszczepiłem pasję do fizyki. Pragnę wyróżnić Lecha Burlewicza, Andrzeja Bodurka, Jacka Ryłko i Marka Kocajko. Na kółko fizyczne uczęszczali m.in. uczniowie: Andrzej Krzysztofiak (obecny Burmistrz), Witold Iwicki (Dyrektor LO).

Także w latach 70. ubiegłego stulecia na topie była metoda nauczania problemowego w zespołach uczniowskich. Na początku lekcji nauczyciel stwarza określoną sytuację problemową, z której wynikają pewne problemy do rozwiązania w dłuższej, samodzielnej pracy w zespołach uczniowskich poprzez stawianie hipotez i ich weryfikację w toku rozważań teoretycznych, przeprowadzania doświadczeń i ćwiczeń praktycznych. Do tego potrzebne są odpowiednie urządzenia i zestawy pomocy naukowych. O tej metodzie pracy z uczniami napisałem artykuł do miesięcznika „Fizyka w szkole”. Upowszechniałem ją wśród nauczycieli prowadząc dla nich lekcje otwarte w ramach szkolenia rad pedagogicznych. Prowadziłem lekcję pokazową dla nauczycieli fizyki z całego województwa gdańskiego, obecnych na konferencji metodycznej odbywającej się w naszej szkole.

Zawsze służyłem swoją wiedzą i umiejętnościami. Swój wolny czas poświęcałem szkole, osiągałem wysokie wyniki nauczania i wychowania. Nie odmawiałem pomocy, także wtedy, gdy coś w szkole się popsuło. Naprawiałem sprzęt RTV, nagłaśniający, muzyczny, techniczne środki nauczania, zegary i dzwonki.

Moja szkolna kariera

Nie wszystko i nie zawsze w ciągu mojej pracy zawodowej układało się gładko i bezkonfliktowo.

W 60. i na początku 70. lat, nie miałem motywacji do pracy. Pamiętam dzień 12 listopada 1972 roku, w którym z okazji 35-lecia istnienia szkoły odbył się Zjazd Absolwentów. W tym dniu wręczano nauczycielom mianowania na stanowisko „profesora szkoły średniej”. Nie świętowałem, jak nauczyciel fizyki i inni nauczyciele, ale czułem się, jak pracownik fizyczny, poniżony i bardzo rozżalony. Obsługiwałem mikrofony, sprzęt nagłaśniający, nagrywałem całą uroczystość. Mimo, iż w październiku 1972 roku otrzymałem po raz pierwszy (po 14 latach pracy) Nagrodę Kuratora Okręgu Szkolnego w Gdańsku za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej, i spełniałem kryteria wg Ustawy *Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela*, nie otrzymałem wspomnianego mianowania. Jako wytłumaczenie tej przykrej dla mnie sytuacji usłyszałem od towarzysza Jurasa, że podważam zasady ustroju naszego państwa. Dla Zespołu Kierowania Szkołą przy typowaniu do jakichkolwiek nagród, wyróżnień i dodatków (po cichu, bez uzasadnień), podstawowym kryterium była przynależność partyjna. Władze oświatowe złośliwie utrudniały mi życie, co trwało kilkanaście lat. Z racji moich katolickich przekonań doznałem wiele przykrości, pomijano mnie w przyznawaniu wszelkich wyróżnień, na które zasługiwałem. Dopiero po zmianach na stanowisku podinspektora, doczekałem się oficjalnego docenienia przez władze szkolne i oświatowe. Otrzymałem „spóźnione” mianowanie i dodatek specjalny.

W 1977 roku, po 19 latach pracy na rzecz szkoły i środowiska, Minister Oświaty i Wychowania przyznał mi Nagrodę I Stopnia. Władze związkowe za pracę społeczną w ognisku wręczyły mi Złotą Odznakę ZNP.

W 20-lecie pracy zawodowej (1978), otrzymałem Złoty Krzyż Zasługi przyznany przez Radę Państwa. Po kolejnych 6 latach (1984) wręczono mi ceniony bardzo w środowisku nauczycielskim Medal Komisji Edukacji Narodowej, a w 1985 roku Odznakę Honorową „Za zasługi dla Województwa Elbląskiego”. W tym samym roku zdobyłem drugi stopień specjalizacji zawodowej w zakresie nauczania fizyki.

Po 30 latach pracy, rok przed odejściem na emeryturę, Kurator Oświaty i Wychowania w Elblągu przyznał mi nagrodę specjalną z dedykacją: „Wyrażam obywatelowi Alfonsowi Kwidzińskiemu najwyższe uznanie za owocną pracę nad rozwojem uzdolnień i zainteresowań młodzieży. Gratuluję Wam odniesionych w roku szkolnym 1987/88 sukcesów”. Listę moich odznaczeń zamyka Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, przyznany mi w 1988 roku przez Radę Państwa.

Wychowawca pięciu „pokoleń”

Byłem wychowawcą pięciu klas i miałem bezpośredni wpływ na kształtowanie *osobowości* i wybór drogi życiowej blisko 200 wychowanków. Klasa rekordzistka liczyła niemal pół setki. Wszystkim moim uczniom dziękuję za to, że starali się być coraz lepszymi i mądrzejszymi, a ich rodzicom, że mi kiedyś zaufali i pozwolili kształtować młode charaktery.

Większość moich uczniów ukończyła studia i zajmuje w kraju eksponowane stanowiska, przynosząc chlubę naszej szkole. Niektórzy zapuścili swoje korzenie za granicą, ale pamiętają o szkolnych lub klasowych zjazdach.

Pierwszym rocznikiem, którym zaopiekowałem się jako wychowawca w latach 1961–1965 była klasa o profilu ogólnym (B). We wrześniu 1966 roku przejąłem pod swoje skrzydła wychowawstwo III B, doprowadzając klasę do matury w maju 1968 roku. Kolejne roczniki, których byłem wychowawcą przez 4 lata to klasy o profilu matematyczno-fizycznym: 1968–1972 (A), 1973–1977 (B) i najmłodsza klasa 1978–1982 (B). Później, już jako wicedyrektor szkoły, w pewnym sensie wychowywałem całą społeczność uczniowską.

Mimo różnych szkolnych dziejów, większych i mniejszych problemów wychowawczych, które musiałem rozwiązywać, (pewnie jako prekursor metody problemowej w naszej szkole miałem o wiele łatwiej), po kilkudziesięciu latach serdecznie wspominam wszystkich moich wychowanków. Myślę o tych najstarszych, którzy przekroczyli próg sześćdziesiątki i tych najmłodszych, którzy za rok będą świętować swoje półwiecze. Jakże wielu wysłużyło sobie emeryturę. O, Boże, jak ten czas szybko płynie!

Przeglądając stare fotografie, pamiątkowe dedykacje, jeszcze dziś wzruszają mnie słowa moich wychowanków z 1972 roku: „Najtroskliwszemu z wychowawców i najsumienniejszemu z profesorów moc serdecznych życzeń szczęścia i pomyślności w wychowaniu następnych pokoleń, moc najgorętszych podziękowań za pracę tak niełatwą, a niewdzięczną wraz z ogromną skrucą za wszystkie wyrażone przykrości, za błędy i nieuctwo, przyrzekając jednocześnie, że już nigdy... wdzięczna klasa IVa”. Ta opinia była dla mnie bardzo cenna, bowiem wyrażona w okresie, gdy władze szkolne były mi nieprzychylnie. Być może słowa nieco przesadzone, ale mobilizowały do jeszcze większego wysiłku.

Wiele satysfakcji doznałem od wychowanków wyjątkowo zgranej, wspaniałej klasy, która zdawała maturę w 1977 roku. Systematycznie, co pięć lat, organizowali oni zjazdy klasowe, na które byłem zawsze zapraszany razem z małżonką. Oprócz pamiątkowych zdjęć i filmów, pozostały miłe upominki, którymi są książki z dedykacjami. Na zjeździe w czerwcu 1997 roku z okazji 20-lecia zdania matury w otrzymanym albumie znalazłem wpis: „Kochanemu wychowawcy z wyrazami nieustającej pamięci i życzeniami wszelkiej pomyślności w życiu osobistym wdzięczni wychowankowie rocznik 1973–1977”.

Co roku pożegnanie absolwentów odbywało się tradycyjnie w szkolnej auli, w obecności delegacji uczniów całej szkoły. Każda taka uroczystość jest pełna emocji. Wychowawcy klas, kierując do swoich maturzystów ostatnie słowa, gra-

tulując wysokich ocen na świadectwie dojrzałości, życzyli zdania egzaminów na studia wyższe. Ostatni raz miałem taką przyjemność 7 czerwca 1982 roku. Wzruszyłem się bardzo i trudno mi było wyrazić słowami to wszystko, co czułem w sercu. Mój najmłodszy rocznik to zespół uczniów bardzo zdolnych: wszyscy zdali maturę, niemal wszyscy dostali się na studia, (co w latach 80. wcale nie było takie łatwe). Jak okazało się na pierwszym pomaturalnym zjeździe klasowym, pomyślnie ukończyli swoje studia.

Uczestniczyłem w cyklicznych zjazdach organizowanych przez szkołę i tych mniejszych klasowych, bo miło spotykać się po latach, rozpoznawać twarze i poznawać losy swoich wychowanków.

Na całe życie...

W końcu pierwszego roku mojej pracy zostałem mile zaskoczony, gdy delegacja maturzystów zaprosiła mnie na bal maturalny. Nie spodziewałem się tego zupełnie, gdyż z najstarszym rocznikiem nie miałem żadnych zajęć. Obiekcje, co do udziału w balu rozwiali moi koledzy, którzy namówili mnie do udziału w zabawie. I do dziś jestem im za to bardzo wdzięczny. Jak okazało się później to ten mój pierwszy profesorski bal maturalny zaważył na całej mojej przyszłości. Spośród obecnych na nim pięknych maturzystek dostrzegłem tą jedyną, moją przyszłą żonę, Irkę Głogowską, z którą przeżyłem szczęśliwie 52 lata.

Z Kwidzynem i szkołą związałem się na całe życie. Już ponad pół wieku podziwiam, jak rozwija się i pięknieje. Moje małżeństwo spowodowało, że pozostał miastem wybranym, przyjaznym i bliskim, nie tylko z racji bliskości jego nazwy z moim nazwiskiem. Jestem dumny, że mieszkają tu moje trzy córki (absolwentki I LO) z rodzinami. Doczekałem się dwóch wnuczek i trzech wnuków.

W Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Gębika (wcześniej im. Stefana Żeromskiego) przepracowałem 31 lat, ucząc fizyki na półtora etatu. Przez dłuższy czas równoległe prowadziłem zajęcia w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących i w Średnim Studium Zawodowym Zaocznym, które wchodziły w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Kwidzynie. Przedmioty nauczane przez mnie to: fizyka i podstawy elektrotechniki. Przez dwa lata byłem także nauczycielem technicznych środków nauczania w Studium Nauczycielskim, które mieściło się przy Liceum.

W latach 1982–1989 pełniłem funkcję wicedyrektora szkoły. Za obdarzenie mnie zaufaniem bardzo dziękuję Pani Dyrektor Janinie Goli i Wicedyrektor Elżbiecie Goździejewskiej, z którymi współpracowałem i dzieliłem odpowiedzialność za szkołę w okresie stanu wojennego i zachodzących zmian ustrojowych w naszym kraju. Odczuwana wówczas serdeczność była nieoceniona w obliczu wykonywania moich obowiązków, szczególnie w trudnych momentach.

Dziękuję za wspieranie moich poczynań, docenianie pracy, okazane zrozumienie i życzliwość, Panu Dyrektorowi dr Witoldowi Iwickiemu, którego w swoim czasie także miałem przyjemność uczyć fizyki.

Decyzja o przejściu na emeryturę w roku 1989 była jedną z trudniejszych w moim życiu. Ciężko było mi rozstać się ze szkołą i młodzieżą, przestać z pasją wykonywać to, co było niemal całym moim życiem. Ogarnęło mnie wielkie wzruszenie.

Jednak po przejściu na emeryturę nie zerwałem więzów z moją szkołą. Pan Dyrektor Witold Iwicki dał mi możliwość pracowania w tej szkole w niepełnym wymiarze jako nauczyciel przez 7 lat, za co jestem Mu bardzo wdzięczny. Poza tym przez rok pracowałem jako wychowawca w internacie Szkoły Muzycznej, potem w latach 2004–2006 byłem „małym biznesmenem” prowadząc własną firmę pod nazwą „Kwantum”, udzielając prywatnych lekcji z fizyki.

Później uczyłem jeszcze przez trzy lata swojej fizyki w Społecznym Liceum i Gimnazjum. Ostatnie dwa lata mojej 50.letniej aktywności zawodowej to praca na umowie – zlecenie w firmie „Doradca – Sp. z o. o.). Wypraktykowałem też inne formy zatrudnienia (w prywatnych spółkach, nie związane z oświatą), jednak z największym wzruszeniem wspominam dziś pracę w I LO w kwidzyńskich szkołach średnich.

W latach pełnej aktywności zawodowej miałem okazję pracować na zastępstwach za kolegów fizyków prawie we wszystkich szkołach średnich Kwidzyna: w Liceum Pedagogicznym, Technikum Wikliniarskim i Rolniczym, Zespole Szkół Zawodowych nr 2, z wyj. ZSZ nr 1. Miałem możliwość porównania warunków i klimatu pracy w tych szkołach. Byłem tam mile przyjęty, ale przeważył sentyment do macierzystej szkoły, z pięknymi tradycjami i swoistym klimatem.

To, co naprawdę się liczy, to odnaleźć swoje powołanie, swoją rzekę – mówi prof. Nick Jarow, religioznawca na Uniwersytecie Columbia. Każdy człowiek ustala sobie w życiu cel, do którego zdąża. Odnalezienie powołania, odkrywanie i rozwijanie swoich zdolności i talentów jest rzeczą bardzo ważną, bo dzięki temu, życie staje się o wiele piękniejsze, weselsze i prostsze. Potwierdzam, że wykonywanie tego, co się lubi, co sprawia przyjemność i zaspokaja pragnienia daje ludziom szczęście.

Moim życiowym powołaniem była praca w szkole, dzięki której byłem szczęśliwy, która dała mi wiele zadowolenia. Nigdy nie żałowałem, że dawno temu zostałem belfrem i zamieszkałem w Kwidzynie.

Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność koleżankom i kolegom, z którymi współpracowałem. Wielu z nich już odeszło, ale taka jest po prostu kolej rzeczy. Dziękuję za wspieranie i pomoc w wykonywaniu przeze mnie trudnych zadań, ale dających wiele satysfakcji.

Tak, jak w życiu, tak też w pracy bywają różne chwile. W niepamięć odsyłam te mniej miłe. Dziś mam zdecydowanie wiele więcej powodów do pozytywnej zadumy.